



- fascynacje andrzeja czarnoty
- marek grygiel - wiersze
- laur plateranki po raz XVII
- maria golanka na wystawie



Port w Rethymonie II, akryl, olej na płótnie



## JESTEM UZALEŻNIONY ...

ROZMOWA Z ANDRZEJEM CZARNOTĄ, ARTYSTĄ PLASTYKIEM, KOMISARZEM KILKU OSTATNICH SOSNOWIECKICH SPOTKAŃ ARTYSTYCZNYCH.

**toko:** Po pierwsze, proszę się wytłumażyć, co to znaczy, że jest Pan uzależniony.

**A.Czarnota** Jestem uzależniony od uroków natury. Przyroda, jej niepowtarzalne piękno inspirowa mnie najbardziej. Pośrednio, poprzez poszukiwania najpiękniejszych zakątków naszej Ziemi uzależniły mnie podróże. Trudno mi usiedzieć długo na jednym miejscu.

**toko:** Dziękuję. W tym przypadku terapii odwykowej nie zalecamy. A teraz proszę o kilka słów o sobie. Podstawowe fakty biograficzne, związki z miastem, szkoły...

**A.Cz.** Urodziłem się już niemal pół wieku temu bo w 1960 roku w Sosnowcu, dokładnie w tak zwanym Starym Sosnowcu, który w ówczesnym kształcie już nie istnieje. To był świat mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Właśnie

wtedy, gdy dojeżdżałem do Liceum Plastycznego w Katowicach zniknęła stara miejska tkanka. Zamieszkaliśmy w „wieżowcu” tuż obok miejsca gdzie stał właśnie zburzony domek babci. Potem kilka lat mieszkałem w uroczej miejscowości w pobliskiej Jurze, a od 25 lat jesteśmy mieszkańcami Pogoni.

**toko:** wróćmy więc do inspiracji i uzależnień.

**A.Cz.** Klimat, koloryt, wszechobecna wtedy szarzyzna - gdy zaczynałem swą twórczą drogę - dopingowała mnie do wyjazdów i poszukiwań inspiracji poza



Jesienne opowieści, akryl, olej na płótnie

### SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego  
Czasopisma Samorządowego Sosnowca  
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki,  
ul. S. Małachowskiego 3,  
41-200 Sosnowiec  
tel.: (032) 296 06 47  
email. sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący:  
Tomasz Kostro  
projekt graficzny i skład :  
Ryszard Gęsikowski



Simi – zimna woda, akryl, olej na płótnie

krajem. Nie było to łatwe, ale jakoś udało mi się zwiedzić Europę, wówczas szczególnie Skandynawię. Dotarłem do Afryki, poznałem skrawek Ameryki. To

śmietniki, brudne bramy, zaczadzone familoki jako temat sztuki, odszedłem od ciężkiej, ciemnej palety barw na rzecz kolorów żywych, radosnych, szczęśliwych. Wtedy powstał ważny dla mnie cykl „Moja Afryka”.

**toko:** Ze względu na dzisiejszy kontekst, reprodukcje obok i fakt bycia komisarzem plenerów malarskich większość czytelników może uznać Pana wyłącznie za malarza...

**A.Cz.:** ...a przecież to rzeźba jest wielką namiętnością mojego artystycznego żywota. Od niej zaczynałem, wciąż do niej próbuję wracać. Bezpośrednio po skończeniu uczelni stworzyłem rzeźbiarski cykl „Sen o lataniu”. Nazywałem to wtedy, pewnie słusznie „grafiką przestrzenną”, a były to instalacje pełne aniołów, ikarów, huzarów i... burych



Strusie, akryl na płótnie

mitych malarzy, rasowych kolorystów, niewstydzających się własnych umiejętności, szczerze i po mistrzowsku pokonujących swoją wrażliwość i możliwości warsztatowe. Efektem uczestniczenia w licznych polskich plenerach były cykle „Drogi polskie”, „Wody”, „Uroczyska”.

**toko:** To wtedy odkrył Pan dla siebie Żywiecczynę?

**A.Cz.** Tak. Od kilkunastu już lat znaleźliśmy dla siebie z żoną Ewą\*, też przecież malarką, ulubioną przez nas wiejską odskocznię niedaleko Żywca. Tam zbudowałem wielką pracownię, tam przebywamy możliwie często w prostej, góralskiej chacie. Co oczywiście nie spowodowało zerwania związków z Sosnowcem. Dzielenie życia między Sosnowiec a Żywiecczynę nie zwalnia nas także od ulegania uzależnieniu od podróży. Od kilku lat pilnie penetrujemy południe Europy, wyspy Grecji, Sycylię, południe Włoch. Przywozimy stamtąd wiele obrazów. Tamten, skąpany w słońcu pejzaż poprzecinany smugami cieni, świat o zapachu lawendy i oliwek, drogi pachnące macierzanką otoczone szkarłatem maków polnych niezmiennie nas urzekają i fascynują. Jestem uzależniony od piękna natury, pragnę by moja twórczość była jej nieustającą pochwałą.

**toko:** Bardzo dziękuję za rozmowę.

\*Twórczości Ewy Jędryk-Czarnoty zamierzamy poświęcić któryś z najbliższych numerów.



Cassis – plaża Bastian, akryl, olej na płótnie

były podróże do innego świata w wielu wymiarach, w cywilizacyjnym, obyczajowym i – co dla mnie było szczególnie ważne – była to silna inspiracja odkrywaniem wówczas bogactwem, różnorodnością pejzaży tych naturalnych i tych kształtowanych ludzką ręką. Odkryłem dla siebie karaibskie zachody słońca, barwy Afryki, architekturę starej Europy. Po owym wstrząsie zarzuciłem „uczelniane klimaty” czyli modne wtedy

chamów. Miałem sporo wystaw, zrealizowałem kilka projektów rzeźby monumentalnej.

**toko:** A jednak zwyciężyło malarstwo.

**A.Cz.** Opór rzeźbiarskiej materii jest czasem tak wielki, że trudno go unieść. Musiałem odpocząć. Odkryłem niezwykle inspirujące, tym razem polskie pejzaże, urocze miejsca i poznałem wielu znako-

## REWERS

Andrzej Bart

Wydawnictwo: WAB , październik 2009

Format: książka, film, płyta audio, e-book, audiobook

Film polskiej produkcji o tym tytule nominowany został do Oscara. Agata Buzek, odtwórczyni głównej roli zdobywa same pochwały i nagrody. Muzyka z filmu jest określana jako genialna. Nic zatem dziwnego, że na podstawie scenariusza powstała książka, a wraz z nią e-book i audiobook. W tej, czy innej formie „Rewers” powinien do nas dotrzeć...



## MARINA

Carlos Ruiz Zafon

Wydawnictwo: Muza , listopad 2009

Trzeci tom bestsellerowej serii, zapoczątkowanej Cieniem wiatru, opowiada dalsze losy mieszkańców Barcelony. Ponownie otrzymujemy literacką ucztę, okraszoną tajemnicami, zagadkami, a nawet thrillerem. Carlos Ruiz Zafón zgrabnie porusza się w literaturze gatunków, nie zapominając o bardziej wymagających czytelnikach



## NIEZNANE PRZYGODY MIKOŁAJKA

Rene Goscinny , Jean-Jacques Sempé

Wydawnictwo: Znak , listopad 2009

Rozbrykanego Mikołajka nie trzeba nikomu przedstawiać, a jednak warto o nim przypominać, i to zwykle w okolicach świąt. Tym razem wielbiciele dostają pod choinkę zbiór opowiadań, wśród których znajduje się to, od którego wszystko się zaczęło.



## FIKOŁKI NA TRZEPAKU. WSPOMINKI Z PODWÓRKA I NIE TYLKO

Małgorzata Kalicińska

Wydawnictwo: Zysk i S-ka , październik 2009

Małgorzata Kalicińska triumfuje obecnie na rynku czytelnictwa (i serialowym) opowieścią znaną z Rozlewiska. „Fikołki na trzepak” to historyjki zapamiętane z dzieciństwa, które autorka postanowiła opowiedzieć swoim dzieciom, a przy okazji dać dorosłym przyczynek do snucia własnych wspomnień.



Dr Katarzyna Krzan, wydawnictwo internetowe e-bookowe, KANapa literacka w KANIE.



ZDERZENIA WRACAJĄ

Do Pubu&amp;Galerii Patelnia 36.

Tym razem poeci z Zagłębia zderzą się z kolegami z Wrocławia.

17 grudnia o 18.00

Szczegóły w internecie

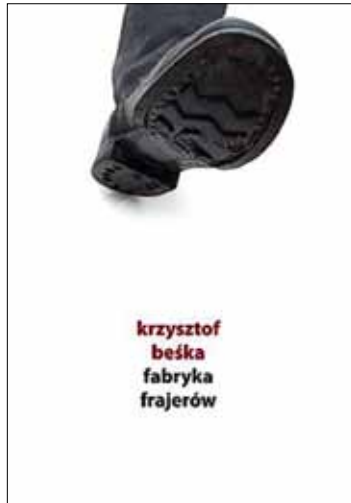
## OGÓLNIAK DLA ŻOŁNIERZY

**W**ojkowe liceum ogólnokształcące, do którego uczęszczał bohater powieści Krzysztofa Beśki pt. „Fabryka frajerów”<sup>\*</sup> miało być dla młodych chłopaków szansą na ciekawsze, a może i lepsze życie, sponsorowane przez armię. Hasła na ulotce informacyjnej, kuszące zajęciami w terenie, komputerami, obozami żeglarskimi, a wreszcie darmowym internatem, wyżywieniem i pomocami naukowymi w niepewnych latach 80. musiały brzmieć atrakcyjnie dla absolwentów podstawówek. Bajkowa reklama nie do końca jednak była zgodna z rzeczywistością licealnego, albo raczej koszarowego życia: „Uczono nas gniewu. Noc po nocy. Nieświadomie, ale skutecznie. Zanim zrobił użytek z mydła junak owiniętego w ręcznik, zanim zimną lufą katacha przyłożoną do podbródka przyniósł świadomość śpiącemu podchorążemu z Zegrza na chwilę przed utratą jej na zawsze, zanim wycelował lufami moździerzy w afgańską wioskę, o tej skuteczności nauczania zarówno oni (ci oni, którymi być mieliśmy wkrótce my), jak i my sami mieliśmy się przekonać szybko, i to na własnej skórze...” (s. 87)

Z fabryki frajerów wyjść mieli przyszli oficerowie, żołnierze wysyłani na misje do Iraku i Afganistanu. Taka miała być ich przyszłość, bowiem system, którego w założeniu mieli bronić, właśnie umierał: „Gdzieś tam, daleko, zaczynano już powoli szukać gwoździ do wbijania w okrągły stół...” (s. 162) Ale tego jeszcze nikt wtedy nie wiedział, nie mógł wiedzieć.

Krzysztof Beśka, autor znany z rozliczeń z poperełowską rzeczywistością przenosi nas w nie

tak odległe czasy kietkującej transformacji politycznej, ale także kulturowej, wspominając z przypadkowo spotkanymi kolegami czasy licealne. Tworzy przy okazji obraz młodych Polaków, którzy dorosłość osiągnęli już w wolnej Polsce, a czasy przemian przypadły na okres ich dorastania. „Z perspektywy czasu – pisze Autor – lata spędzone w liceum kojarzą mi się z kartką papieru złożoną na pół, a potem na cztery. Bo to



cztery lata przecież, choć z drugiej strony byłby chyba mały problem z zapisaniem tych czterech czworokątów w taki sposób, by pokryć je równomiernie. Niektóre lata pamięta się przecież lepiej, inne nieco słabiej.” Beśka zwraca tu uwagę na palimpsestowość pamięci, co prowadzić może do fabularyzowania luk, dopisywania łańcuchów przyczynowo-skutkowych tam, gdzie w rzeczywi-

stości ich nie było. Ale jak w takim razie opowiedzieć inaczej swoje dzieje?

Pokolenie obecnych trzydziestoparolatków może z pomocą Beśki przypomnieć sobie swoje własne szkolne lata, gdy przebijając wakacje były utwory: „Chciałabym, chciała”, „Czwarte liceum”, czy „Idź precz!”, a obiektem erotycznych fascynacji były zagraniczne piosenkarki z Samanthą Fox na czele. Beśka nie próbuje dorabiać swoim bohaterom martyrologicznej biografii, przeciwnie: przyznaje, że w tamtych czasach chłopcy myśleli głównie o dziewczynach, także tych z plakatów, swoim wyglądem, ukrywaniu przed dorosłymi faktu palenia papierosów i picia alkoholu. Historia, która dzieła się miała „na ich oczach” była gdzieś z boku i dopiero ex post mogła być właściwie oceniana. Tymczasem w zastygłą, nieco znużoną już rzeczywistość wkradała się amerykańska kultura popularna, która stopniowo zaczynała kształtować gusta młodych i wpływać na ich sposoby odbioru rzeczywistości.

Powieść zaczyna się niczym sensacyjny film rodem z Hollywood. Oto samolotem przewożeni są więźniowie podejrzewani o współpracę z Al-Kaidą. Samolot rozbija się. Jeden z nich wychodzi cało z katastrofy i zaczyna uciekać. I nagle przenosimy się w późne lata 80. do jednego z wojskowych liceów, by przeżywać we wspomnieniach absolwentów dawne zdarzenia raz jeszcze, rok po roku. Dokąd ich to wszystko zaprowadziło? – warto sprawdzić.

*Katarzyna Krzan*

<sup>\*</sup> Krzysztof Beśka „Fabryka frajerów”. Warszawa 2009 wyd. Nowy Świat

## SMACZNE KĄSKI

**B**arbara Gruszka-Zych to autorka jednej odstony poetyckiej docenionej przez krytyków. Sprawia to, że pisząc o jej ostatnich lirykach bardzo łatwo popaść w sztampę, pień zachwyconych nad jej niebywałym talentem lirykotwórczym. Niemniej warto chyba zatrzymać się na dłuższą chwilę nad „Ostatnim śniadaniem”, a tym bardziej - przykleić temu tomikowi kilka słów krytyki.<sup>\*</sup> Wszak jak pisał W. H. Auden tylko miotanie kalumnii na złe książki jest stratą czasu.

Nie ukrywam, że dla mnie najciekawsze w tym zbiorze są wiersze najkrótsze, owe smaczne kąski, będące swoistymi zapowiedziami problematyki zbioru, a które czynią mi Barbarę Gruszkę-Zych wyrobioną, ba - niedoścignioną zgoła - haikupisarkę.

Siedzieliśmy przy drewnianym stole / z oczami sęków / patrzącymi na nas / z wnętrza innego świata czytam z pierwszej strony tego sopockiego zbioru, i już wiem, że ta nasza wspólna wędrówka (podmiotu lirycznego i podmiotu konkretyzującego) do „wnętrza innego świata” nie będzie usiana różami. I ta zapowiedź trudu, spuentowana ostatnim „Wyrzutem” cementuje moje przekonanie, że... było warto.

Fotografie moich synów / patrzę na nie częściej / niż i w oczy mówi liryczna matka kończąc śniadanie i odchodząc od sęczonego, szpitalnego stołu.



Demon inności tego świata ukryty jest bowiem w pokojach zabiegowych, wśród aparatur do EKG i ciśnieniomierzy, a dalej... jest już tylko świadomość cmentarza, luterańskiego „kirkutu” porośniętego świeżą trawą. Cóż więc zostaje po tym „śniadaniu”? Na przekór memu krytycznemu temperamentowi bardzo pojemny semantycznie jest ów mikrotomik. Nade wszystko jednak odczytuję go jako próbę oswojenia trudnej „inności” – choroby, bólu, wreszcie i śmierci. Autorka unika przy tym patosu. Wybiera spokojny chłód barw słów, którym z „chirurgiczną precyzją” dociera do sedna, niejako „konsumuje” swoje emocje.

Ulotne są moje refleksje, świadomie niepodobne do klasycznych realizacji recenzji poetyckiego tomiku (na przekór recenzentom – oszczędne i chłodne jak cytowane wyżej liryki). Niechaj będą jednak współzaproszeniem do tego „ostatniego śniadania” z czeladzią - Barbarą Gruszką-Zych, z cichą nadzieją, że na tym posiłku przygoda z tą liryką jednak się nie skończy.

*Maciej Dęboróg-Bylczyński*

<sup>\*</sup>Barbara Gruszka-Zych, Ostatnie śniadanie, Sopot, 2009, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Biblioteka „Toposu”, T. 45, s. 43.

Tak się złożyło, że otwarcie nowej wystawy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sosnowcu połączone z promocją książeczki Jana F. Lewandowskiego zbiegło się z Dniem Kolejarza\*. Nie wiem, czy to przypadek, ale jeżeli nawet tak, to przypadek znamienity. Wystawa bowiem i książka poświęcone są kolei. A wszystko dlatego, że 150 lat temu został zbudowany i oddany do użytku Dworzec Główny w Sosnowcu, odnoga linii kolejowej Warszawsko-Wiedeńskiej, słowem powstało miejsce wokół którego zaczęło rosnąć współczesne miasto. Fakt to powszechnie mieszkańcom Zagłębia i okolicy znany, czasami odnoszę wrażenie jakby nawet nad-

w przyszłym mieście. Oczywiście wokół to i owo już było, wszak w połowie dziewiętnastego stulecia okolica była już znaczącym ośrodkiem przemysłowym, ale Sosnowiec jako taki nie istniał. A nazwano go właśnie tak: Sosnowice.

Jan F. Lewandowski przypomina w książce podstawowe fakty, przywołuje kilka znaczących dla budowy tak linii kolejowej jak i samego dworca nazwisk. Daje krótki wykład dziejów dworca, ciekawostek i anegdot. Książka jest bogato ilustrowana reprodukcjami zabytkowych już fotografii od najstarszych po te z lat powojennych. Jakże zmieniał się ten niewielki przecież

wiek, gdy budowano warszawsko-wiedeńską „drogę żelazną” poprowadzono ją od Zawiercia przez Łazy, Ząbkowice, Strzemieszyce ku granicy Imperium do Maczek. Tam wówczas było najdogodniejsze miejsce połączenia się z linią łączącą Kraków ze Śląskiem. Wtedy to wystarczało. Okazuje się, że na bardzo krótko. Już po niespełna dziesięciu latach potrzeba istnienia dogodniejszego połączenia przez Górny Śląsk z resztą Europy stała się paląca. Najlogicznym, stosunkowo tanim, bo najkrótszym byłoby połączenie spajające istniejące ośrodki miejskie. Po rosyjskiej stronie były by to Będzin i Czeladź, po pruskiej Bytom i Gliwice. Tak się nie stało. Nitka kolejowa naraz, nie wiadomo właściwie dlaczego skręca gwałtownie na zachód, by po kilku kilometrach znów przyjąć kurs na południe. Przechodzi przez słabo zagospodarowane tereny, z inżynierskiego punktu widzenia nader niewygodne, bagniste, pełne rozlewisk Przemyszy i Brynicy, zalesione, nieogóścinne. Chciałoby się zapytać, komu na tym zależało i komu to miało służyć? Był otóż człowiek, w którego oczywistym interesie leżało takie właśnie poprowadzenie trasy. Był to hrabia Andrzej Renard, który ledwie co kupił ziemie od Sielca po Niwkę na imię swojego syna, który posiadał tamże kopalnie, wapienniki, zakłady hutnicze, który był (doprawdy, co za zbieg okoliczności) właścicielem kontrolnego pakietu akcji towarzystwa prowadzącego budowę.

W ten sposób z ogromną dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że to Andrzejowi Renardowi zawdzięczamy istnienie Sosnowca o takiej a nie innej topografii. Dobrze, że działo się to dawno, kiedy to o istnieniu odpowiednich agencji antykorupcyjnych jeszcze nie myślano, bo sprawa mogłaby się nie udać. A tak mamy Sosnowiec z imponującym gmachem dworca i zawiedzionych do dziś czeladzi. Hrabie Renardowi należy się wdzięczna pamięć i nieco więcej wiedzy o nim i jego przodkach. To zaiste baśniowe dzieje rodu, jego niebywalej kariery materialnej, dawnych i licznych powiązań z Rzeczpospolitą. Polecam się.

toko

\*Jan F. Lewandowski, Na początku była kolej. 150 lat Dworca Głównego w Sosnowcu. Wyd. MBP Sosnowiec 2009.

# Dzień Kolejarza



miernie eksploatowany w wielu publikacjach i stosownych, okolicznościowych imprezach, ale przecież – co jawnie udowodniła krótka dyskusja na spotkaniu gości wernisażu – nigdy dość na ten temat. Rosną nowe pokolenia mieszkańców miasta, z natury rzeczy w historii zorientowane słabo a i nam, urodzonym wcześniej, też przyda się uzupełnienie wiadomości. Od kolei bowiem wszystko się zaczęło. Wszystko, to znaczy, że od tego czasu ruszył gwałtowny rozwój młodego miasta, a dworzec stał się jego centralnym punktem. Nie licząc leżącego na drugim brzegu Przemyszy Zamku Sieleckiego właśnie Dworzec Główny i tuż obok usytuowany kościółek „kolejowy” były pierwszymi murowanymi budowlami

skrawek świata! Plac przed dworcem i jego najbliższe otoczenie to miejsce nieustannej przebudowy, burzenia i budowania, wiecznego dostosowywania przestrzeni do dynamicznie zmieniających się potrzeb. Jest też w książce co nieco o starszym od Głównego dworcu w Maczkach, jest o innych dworcach, dziś zapomnianych przez bogów i ludzi i straszących swym zaniedbanem. Ale jedną osobę i jedną sprawę autor pominął. Natychmiast w kilku głosach w czasie spotkania zostało to wypomniane. Zapomniał mianowicie o roli i znaczeniu Andrzeja Renarda.

Pozwolę sobie krótko przypomnieć o co chodzi. Otóż w latach czterdziestych XIX

# SOSNOWIEC W SZYMBARKU, SZYMBARK W SOSNOWCU

S towarzyszenie Miłośników Fotografii, działające przy Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu, co roku organizuje wraz z Grupą Plastyczną „Relacje” letni plener malarsko-fotograficzny. Dotychczas miejscem pleneru były: Pilica, Ustroń, Krynica. W tym roku padło na Szymbark, ten „górski”, w Beskidzie

gniew Podsiadło, prezentując nie tak dawno w SCS Zamek Sielecki wystawę „Łemkowsyna”.

Góry, rzeki, doliny, cerkwie i chyże łemkowskie, krzyże i kapliczki przydrożne, cmentarze z I wojny światowej, obiekty związane z przemysłem naftowym, który tu się



foto. Mariusz Broszkiewicz

Niskim, nie ten „kaszubski”. Prezes SMF Marek Lityński ukochał to miejsce i oswoił, organizując tam wcześniej spływy kajakowe rzeką Ropą, wiedział więc, że to jest miejsce idealne na plener. Beskid Niski to istotnie niezwykle „nośny” teren dla fotografów, co udowodnił chociażby znany sosnowiecki fotografik, opiekun artystyczny SMF Zbi-

narodził, historyczne miasta i miasteczka, wioski, gdzie diabeł mówi dobranoc – to aż za wiele na jeden tu pobyt. Niewielką częśćkę Beskidu Niskiego zatrzymali w kadrze członkowie SMF.

Zbigniew Zdzienicki



foto. Wiesia Stawarz

- Uczestnicy pleneru fotograficznego w Szymbarku:
- Zbigniew Podsiadło – opiekun artystyczny SMF
- Joanna Bratko-Lityńska
- Mariusz Broszkiewicz (gościnnie, Towarzystwo Fotograficzne im. E. Osteroffa Radomsko)
- Ewa Chrapka
- Ireneusz Czechowicz
- Marek Lityński (prezes SMF)
- Teresa Solarz
- Leszek Wolski

Wernisaż wystawy poplenerowej „Szymbark 2009” odbędzie się 8 grudnia 2009 roku w „Galerii u Belfrów”, w Bibliotece Pedagogicznej w Sosnowcu.



foto. Teresa Solarz



foto. Joanna Bratko Lityńska



# A tuż za Brynicą „Błękitny zamek” w Teatrze „Gry i Ludzie”

*Najgorszą rzeczą na świecie jest nie móc zobaczyć błękitnego zamku - podobno każdy ma swój, a Cesia nazwała go łąką. Biedna Cesia.*

„Błękitny zamek” - musical na podstawie powieści Lucy Maud Montgomery w listopadzie kilkakrotnie gościł na deskach alternatywnego Teatru „Gry i Ludzie”, który mieści się w starym budynku nieczynnego dworca kolejowego w Dąbrówce Małej w Katowicach. Scenariusz do sztuki napisała i wyreżyserowała ją Anna Leśniak, absolwentka studium aktorskiego przy Teatrze Śląskim w Katowicach. Choreografia Anna Kandziora, kierownictwo muzyczne Agnieszka Miłek.

Fabula kręci się wokół Joanny, która ucieka z domu surowych ciotek ekscen-

tryczek po tym, jak dowiaduje się o chorobie serca. Przy dobrym wietrze ma przed sobą kilka miesięcy, potem umrze. Znajduje pracę u Abla, rozczarowanego życiem po śmierci żony pijaka i ojca Cesi. Zaraz potem, jak to w bajkach bywa, pojawia się młodzieniec Edi, szarmancko trzyma ręce w kieszeni. Bohaterce towarzyszą szekspirowskie duszki w roli chórków, dramat i poruszenie.

Przygotowania do przedstawienia zaczęły się jesienią 2008 roku, kiedy to w Domu Kultury w Świętochłowicach ogłoszono casting wśród młodzieży. Zgłosiło się wielu w wieku od 13 do ponad 20 lat. W ostatecznej wersji spektaklu zostało ich kilkoro, a obsada wciąż ulega niewielkim zmianom. Podobno odbywa się tak zwana selekcja naturalna, często uwarunkowana od czasochłonnych prób i rygoru pani reżyser.

W roli głównej tańczy i śpiewa Anna Wysocka, która szczególnie podoba się męskiej części publiczności - wdzięk i blond włosy. Joanna dużo czyta, marzy o własnej róży w ogrodzie, ale ostatni krzak, który zasadziła nie zakwitł, obumarł. W wolnych chwilach jest księżniczką błękitnego zamku, walczą o nią przystojni rycerze.

W rolę amanta wciela się tajemniczy Adam Ender, który jako Edi mieszka na wyspie, a w notesie zapisuje obserwacje z życia zwierząt, na przykład muchy. Nadzwyczajną uwagę skupiają na sobie duszki (Dominik Więcek, Anita Parzentna, Anna Stępień, Aleksandra Czarnota): niańczyą, bawią i uczą, a naj-

ważniejsze - ładnie tańczą. Do tego groteskowe ciotki - czasem wujkowie - (Magdalena Noga, Aleksandra Soroko, Natalia Badurczyk, Klaudia Pierz), nie mówiąc już o Ablu (Jakub Piwowarczyk), który musi śpiewać męską opowieść o wojsku, śmierci i rozpacz, ostro pije i nie dobiera się do koleżanki córki, która u niego aktualnie gotuje i sprząta. Córka w końcu umiera, on wypija kolejną butelkę i znika.

Całość oprawiona nowoczesną muzyką, rozmachem i tańcem na podobieństwo Shreka - dynamika, poezja, dowcip i zasłużone owacje na stojąco. Ów młodzieńczy optymizm i zapal kreowanych postaci doskonale maskował drobne potknięcia. Pamiętamy, że tylko trening czyni mistrza i z niecierpliwością czekamy na Wasz kolejny projekt. Brawo!

Oglądając z satysfakcją na dość egzotycznej scenie popisy amatorów trudno było nie dokonywać (choćby w duchu) porównań. Na ich tle zespół wykonujący „Błękitny zamek” wypadł znakomicie.

*Ewelina Nakielska*



# ARS CAMERALIS

Festiwal Ars Cameralis zwrócony jest do odpowiedniej grupy odbiorców, którzy chcą w nim uczestniczyć, odkrywać go na nowo i rozumieć. Dzieje się to za sprawą dzieła filmowego, plastycznego, literackiego i muzycznego. I oczywiście nie chodzi tutaj o pokazanie w liczbach ilu konkretnie ludzi wrażliwych jest na tego typu przekaz artystyczny, ale o podkreślenie, że jest to "sztuka elitarna" choć każdy z jej odbiorców będzie ją "przeżywał" inaczej, co związane może być z jego wychowaniem, drogą edukacyjną bądź najważniejsze- emocjami, pewnym stanem duszy.

Ars Cameralis, to po prostu sztuka kameralna, a będąca jej częścią muzyka kame-

których ludzi. Przeciwstawia się więc sztuce komercyjnej, która obecna jest codziennie w różnego rodzaju mediach, życiu towarzyskim i podczas innych okoliczności. Warto wspomnieć tutaj, że po raz pierwszy pojęcia muzyka kameralna użyto w odniesieniu do śpiewu, a uczynił to w roku 1555 włoski teoretyk Nicola Vicentino. Wyróżnił on wtedy trzy style śpiewu: popularny, kościelny i właśnie komnatowy- da camera, przeznaczony dla określonej liczby osób.

Ars Cameralis- współcześnie dotyczy też muzyki alternatywnej, folkowej i jazzowej, bo te gatunki jak najbardziej posiadają swoją znającą się na owej sztuce publiczność. Z tego rodzaju muzyką można

uważać słuchaczy, bo brzmia oryginalnie w porównaniu np. z saksofonem bądź trąbką. Solidny warsztat poparty niezłą wyobraźnią muzyczną cechuje pianistę Joachima Mencla pokazując jednocześnie, że ten popularny instrument jakim jest fortepian, może wciąż inspirować wykonawców i kompozytorów.



foto. Tomasz Pełka



foto. Tomasz Pełka

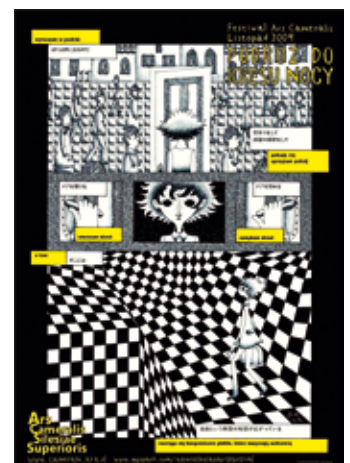
ralna, w języku angielskim chamber music, może oznaczać dosłownie w myśl tłumaczenia, że jest ona przeznaczona dla takiej ilości ludzi, których pomieścić można w jednej komnacie. Mówiąc zatem w wielkim skrócie "parę dźwięków i rytmów" odpowiada tutaj zaledwie "paru emocjom". Sztuka kameralna nie jest zatem czymś neutralnym, jest pewną "ozdobą" w życiu nie-

było obcować w tym miesiącu w Sosnowcu. W dwóch koncertach jakie odbyły się w naszym mieście, wystąpili uznani artyści: Joachim Mencil i Brad Terry (w Zamku Sieleckim) oraz Avishai Cohen (w Teatrze Zagłębia). Uznani, bo przecież przypomnijmy, że droga do tej- pewnej sławy, trwała tutaj w czasie. Tak było w przypadku Cohena, a także innych artystów, niekoniecznie współcze-

Grający ze sobą już od ponad 15 lat Joachim Mencil i Brad Terry, podobnie zresztą jak Avishai Cohen, są mistrzami interesujących w brzmieniu instrumentów muzycznych. Avishai Cohen zachwyca swoich słuchaczy grą na kontrabasie. Posiada doskonałą technikę wykonawczą o charakterystycznym, mocnym brzmieniu. Jest jednym z tych wykonawców, którzy potwierdzają, że kontrabas jest instrumentem, który wciąż na nowo można odkrywać i używać do wykonywania zarówno muzyki poważnej jak i rozrywkowej. Zresztą jedna z możliwych technik gry na instrumentach smyczkowych-pizzicato (wydobywanie dźwięków przez szarpanie strun palcem) jest tak charakterystyczna dla tego instrumentu, że sporo ludzi nawet nie wie, że dźwięk z kontrabasem można uzyskać też za pomocą smyczka. Klarncista-Brad Terry natomiast powoduje, że słynne standardy jazzowe wykonywane na tymże instrumencie naprawdę przykuwają

Sztuka, która została zaprezentowana w Sosnowcu podczas festiwalu Ars Cameralis wykracza poza przeciętne przyzwyczajenia odbiorców. Różnorodność brzmień wydobywanych z poszczególnych instrumentów i skłonność do pewnej "awangardowości" sprawiają, że tego typu muzyki właśnie najlepiej słucha się gdzieś pomiędzy komnatą - salonem, a salą koncertową.

Małgorzata Tuszyńska



# „SCENĄ PRZESTAJE BYĆ MOIM ŻYWIOŁEM”

– MARCIN ŚWIETLICKI W SOSNOWCU

20-tego listopada w Bibliotece Głównej przy ul. E. Zegadłowicza 2/1 odbyło się spotkanie z Marcinem Świetlickim, poetą, pisarzem, wokalistą zespołu Świetliki, poetą uznanym przez krytyków za najwybitniejszego przedstawiciela pokolenia *brulionu*. Spotkanie rozpoczęło się z kilkuminutowym poślizgiem, ponieważ prowadzący wieczór Irek Grin nieco się spóźnił, za to przybył wraz ze sporą ilością książek M. Ś. wydanymi w jego wydawnictwie (Irek Grin jest wydawcą książek kryminalnych Świetlickiego, ale i też jego ostatniej książki poetyckiej „Niskie pobudki”, Wydawnictwo EMG).

Marcin Świetlicki jest autorem 3 książek kryminalnych, za ostatnią z nich „Jedenaście” otrzymał w tym roku Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii proza. – Cieszę się, że książkę kryminalną doceniono w tej kategorii – mówił pisarz. O początkach przygody z kryminałem opowiadał nawiązując do swojego pierwszego opowiadania z tomu *Trupy polskie*, które to opowiadanie, jak twierdzi autor, było potrzebną odmianą wobec napisania wielu książek poetyckich. Opowiadanie jednak okazało się na tyle dobre, że poeta za namową wydawcy napisał książkę „Dwanaście”, a później kolejne dwa tomy. Podczas rozmowy o książkach (niebacznie) wymiana zdań między prowadzącym a pisarzem zesłała na boczne tory i M. Świetlicki musiał odeprzeć zarzut wydawcy jakoby nie lubił ludzi. Marcin Świetlicki lubi ludzi. Grzecznych i ładnych, jak każdy.

Ze swojego najnowszego tomiku pt. „Niskie pobudki”, wydanego na początku listopada, poeta przeczytał kilka króciutkich wierszy. – Ten tomik jest tomikiem innym od poprzednich, czytelnik przyzwyczajony do moich wierszy może się rozczarować – mówił Świetlicki. Zaprezentowane wiersze raczej nie rozczarowa-

ły, powiedziałabym ogólnie, że Świetlicki – poeta patrzy w nich na rzeczywistość z jeszcze większym dystansem. Z jeszcze większym dystansem traktuje też swoje aktorskie doświadczenia na planie filmu „Małżowina”, do którego trafił w 1998 roku przypadkiem, choć za przypadek nie można uznać głównej roli jaką zagrał w tym dramacie, roli pisarza – dekadenta.

- Scena przestaje być moim żywiołem – twierdził M. Świetlicki opowiadając o swoim zespole, o pracy poety – wokalisty. Wiele osób uważa, iż autorem wszystkich tekstów Świetlików jest pisarz. Prawda jest taka, że inni członkowie zespołu też piszą piosenki i to wcale niezłe. Jeżeli autorem słów ma być jednak poeta, Świetliki przerzucają tomy M. Ś. w poszukiwaniu tych wierszy, które bez szkody dla poezji i z korzyścią dla muzyki można przerobić na piosenki.

„Scena przestaje być moim żywiołem” – ale jak się ma to wyznanie do świętego koncertu Świetlików w Art Cafe Muza tuż po spotkaniu w bibliotece? Koncert trwał bez mała dwie godziny, a wiele osób z braku wolnych miejsc wysłuchało go do końca na stojąco.

Ilona Kula

## XII SOSNOWIECKIE SPOTKANIA ARTYSTYCZNE

Tego lata po raz dwunasty odbyły się Sosnowieckie Spotkania Artystyczne, a w ramach nich dwa plenery: fotograficzny oraz malarski. W tym roku po raz pierwszy owoce tych wydarzeń prezentowało Sosnowieckie Centrum Sztuki Zamek Sielecki. Wystawę fotografii mogliśmy podziwiać w październiku, natomiast malarstwo w listopadzie. Trudno jest oceniać obydwie wystawy



fot. Ryszard Gęsikowski



w kontekście całości chociażby ze względu na odmienny rodzaj języka plastycznego. Prezentowane w przestrzeni wystawowej prace fotograficzne robiły niesamowite wrażenie. Świadczyły o dużej indywidualności twórczej uczestników pleneru. Jednym słowem na tej ekspozycji każdy mógł znaleźć coś dla siebie, wysta-

wiane były zarówno fotografie czarno-białe jak i kolorowe, kadry klasyczne lub bardziej nowatorskie, ciekawe kompozycje realistyczne lub abstrakcyjne, prace charakteryzujące się odmiennością widzenia jak również tematu. Większość z nich inspirowana była naszym miastem. Podczas oglądania widz przemierzał się po różnych zakątkach Sosnowca, z każdym razem odkrywając go na nowo, przy tym odgadując z kompozycji mniej lub bardziej znane miejsca. Drugim po architekturze źródłem natchnienia była przyroda. Przedstawiane elementy krajobrazu najprawdopodobniej zaczerpnięte były z okolic Kotliny Kłodzkiej gdzie plener fotograficzny miał miejsce.

Obecność silnej grupy Związku Polskich Artystów Fotografików, jak również uczestników młodszych, członków sosnowieckich grup artystycznych, wnoszących tak zwany „powiew świeżości”, uczyniła tą wystawę zarówno bardzo różnorodną jak i na wysokim poziomie artystycznym.

Wystawa malarstwa swoimi barwami ożywiła chłodną, deszczową jesień. Do najczęstszych tematów podejmowanych przez artystów należał pejzaż, elementy architektury, malarstwo postaci oraz abstrakcje. Warto wspomnieć, iż plener malarski w tym roku przybrał rangę międzynarodową goszcząc także artystów z Czech i Słowacji. Trzeba przyznać, że było kolorowo. Ale co oprócz barw? Mało prac w przeciwieństwie do fotografii nawiązywało do naszego miasta, być może nie jest ono na tyle atrakcyjne dla współcześnie tworzących malarzy. Moją uwagę przykuło zaledwie kilka obrazów, zwłaszcza te, których pomysł wykraczał poza tradycyjne malarstwo, łącząc inne techniki, lub po prostu przedstawiając coś ponad niż tylko „ładny obrazek”, coś bardziej osobistego, to coś, czego tak naprawdę nie da się opisać. Niestety takie prace były w znacznej mniejszości. Na wystawie nie brakowało płócien, barw, faktur i kompozycji, ale może odrobinę pomysłowości, odwagi i świeżości charakteryzującej sztukę „młodą”, przełamującą dawne konwencje. Niemniej jednak było różnorodnie pod względem warsztatowym i przedstawieniowym, gdyż ile malarzy tyle różnych, odmiennych sposobów interpretacji rzeczywistości. Dzięki temu wystawy poplenerowe stanowią interesujący przegląd postaw i poglądów twórczych. Część ekspozycji poświęcona została zmarłemu w tym roku malarzowi Tadeuszowi Drażkiewiczowi, który w tym plenerze niestety nie mógł już brać udziału.

Podsumowując, tegoroczną edycję Spotkań Artystycznych uważam za udaną. Kolejna już za rok, zapewne będzie równie interesująca.

Monika Panek



fot. Ryszard Gęsikowski

# Marek Grygiel

Zakochany jestem, bez wzajemności niestety, w muzyce – stricte w piosence. Ódkąd pamiętam, najważniejszy był dla mnie tekst, jego przekaz, wieloznaczność, żart, ironia, emocja, zgrabne posługiwanie się słowem, słowotwórstwo, subtelne podteksty, cała ta gracia jaką opiewa dobry słów ciąg. Tak natrafiłem na bławaczącą się łąką Osiecką, a potem na Nosowską, które nie opuszczają mnie na krok. Dlatego zapewne sięgnąłem w pewnym momencie mojego życia po kartkę i długopis winnym celu niż zazwyczaj.

Uwielbiam dźwięki pianina i skrzypiec, matematykę. U ludzi ponad wszystko cenię taktowność. Chciałbym zamieszkać na poddaszu starej sopockiej kamienicy, tuż przy morzu. Prowadzę też bloga ([www.aspoleczny.blog.pl](http://www.aspoleczny.blog.pl)) gdzie najczęściej publikuję różne moje tekstowe propozycje. Uczęszczam do placówki edukacyjnej zwanej IV LO im. Stanisława Staszica w Sosnowcu.



## SUICIDIUM

czasem tylko niezapominajka  
pamięta, że istnieję,  
wtedy idę ulicą  
nie martwiąc się,  
że ktoś mnie ujrzy.

z brakiem samoświadomości  
przelatuję nad głowami  
niewinnych bytu ludzi.  
jest mi z tym do twarzy.

rozpusta w zapomnieniu  
izolacja, alienacja,  
eteryczna, lekka gracia.  
gęstnieje mi krew.

nagle zaczynam czuć,  
coś ciągnie mnie ku ziemi,  
rzeczywistości podmuch  
wystarczy abym upadał,

pozbawiając się  
ostatniego niebieskiego listka.

## PYTANIE RETORYCZNE

chcesz, myślę.  
chcę, myślisz.

wymieniamy tylko słowa  
i spojrzenia.

czekam, pragniesz.  
czekasz, pragnę.

wymieniamy tylko spojrzenia  
i słowa.

Mogę? - pytasz.

## „BEZRADNOŚĆ”

przychodzi do mnie  
nie puka nie pyta o zdanie  
przychodzi do mnie  
jest gorsza od upokorzenia  
przychodzi do mnie  
zawsze wtedy kiedy najbardziej mi zależy  
przychodzi do mnie  
często opuścić nie chce  
przychodzi do mnie  
jest nie do opisania  
przychodzi do mnie  
zabija  
niszczy  
w przypiływie  
łaski  
opuszcza

## ZDRADA

wyjmujesz klucz  
próbujesz dopasować go chociaż do jednego z zamków  
stoisz przed drzwiami  
pukasz gwałtownie  
otwieram  
przechodząc przez próg odwieszasz mnie jak palto  
z którym idziesz do łóżka  
stoję na zimnych kafelkach  
w środku nocy  
i nie wiem  
dlaczego  
tulisz palto  
słyszę z naszej sypialni  
odgłosy rozkoszy  
zapalam światło  
myśląc że cię zdemaskuje  
leżysz spokojnie  
sprawdzam szafę szukam  
widzę tylko palto  
schowane za parą moich dżinsów

## „MYSTERIUM FASCINOSUM MYSTERIUM TREMENDUM”

wbijasz mi w plecy nóż  
nie placebo i myślisz  
że nie zauważam różnicy  
przyjdzie czas dobrze wiesz  
kiedy uniosę głowę nie pozbawioną  
honoru odwrócę się na pięcie  
nie zwracając oczu w kierunku  
twojej osoby a na plecach  
mych zobaczysz własne sumienie  
zakute w zbroi której nożem  
rozłupać nie zdołasz.

# XVII TURNIEJ O LAUR PLATERANKI

20 listopada 2009 r. odbył się finał XVII Ogólnopolskiego Turnieju Jednego Wiersza O Laur Plateranki dla uczniów szkół średnich zorganizowanego przez Samorząd Uczniowski i miłośników poezji z II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Sosnowcu. Głównym sponsorem imprezy

Finałowy wieczór rozpoczęła kolejna premiera szkolnego Teatru Naszego – tym razem młodzi aktorzy wystawili kilka „Zielonych Gęsi” według K.I.Gałczyńskiego w reż. Anny Kaźmierczak. z kl. 3d. Wystąpiły także szkolne grupy muzyczno-wokalne.



biuro turnieju foto arch. II LO

był tradycyjnie Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta w Sosnowcu.

Na turniej napłynęło 220 zgłoszeń z Polski i środowisk polonijnych z różnych krajów Europy (najwięcej z Litwy). Do finału wytypowano 33 wiersze (w tym 3 z Litwy).

## Komisja konkursowa w składzie:

dr Paweł Majerski z Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, historyk

literatury, krytyk literacki, kierownik Międzyinstytutowej Pracowni Życia Literackiego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim - przewodniczący,

dr hab. Elżbieta Dutka – historyk i teoretyk literatury z Zakładu Literatury Współczesnej INoLP UŚI,

mgr Andrzej Król – polonista z I LO im. J. Słowackiego w Chorzowie,

mgr Michał Waliński – polonista i folklorysta z II LO im. E. Plater w Sosnowcu, pomysłodawca i współorganizator Turniejów Jednego Wiersza O Laur Plateranki

i uczennice z Biura Turnieju

przyznała następujące nagrody główne:

## I Nagroda i Laur Plateranki:

Agnieszka Landowicz z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Dęblinie za wiersz „Córka Rembrandta”.

## II Nagroda:

Aleksandra Bigewska z III LO im. A. Mickiewicza w Katowicach za wiersz „Przytułek bezdomnego kota”

## III Nagroda:

Mateusz Trzmiel z VII LO im. M. Kopernika w Częstochowie za wiersz „Dzień był wietrzny...”

## Nagrodę Publiczności

otrzymał Szymon Podolec z I LO im. K. Miarki w Mikołowie za wiersz „Rozszalałe stado...”.

Nagrodą byłego długoletniego nauczyciela II LO im. E. Plater w Sosnowcu i byłego Przewodniczącego Rady Miasta w Sosnowcu Pana Bogusława Kabaty przypadła w udziale Michałowi Kamińskiemu z III LO im. A. Mickiewicza w Katowicach za wiersz „W katyńskim lesie”.

Nagrodę Kawiarenki Literackiej z I LO im. J. Słowackiego w Chorzowie otrzymał Piotr Paruzel z Węglowic za wiersz „Twórcy”.

W styczniu 2010 r. nakładem wydawnictwa szkolnego ukaże się 17. tomik poetycki z finałowymi wierszami.

Za jury - polonista Michał Waliński

Sosnowiec, 20 listopada 2009 roku

Wszystkim autorom, organizatorom Turnieju, a szczególnie pomysłodawcy i nieustrudzonemu animatorowi Michałowi Walińskiemu serdecznie gratulujemy!

Tradycyjnie publikujemy poniżej trzy wyróżnione w tym roku utwory.

## Agnieszka Landowicz

Córka Rembrandta

Które więzy są silniejsze

krwi czy serca

które wyrывa się do biedaka w fachmanach

swoim pędzlem rozmawiającym z Bogiem?

Skarbie, w twoich żyłach nigdy nie będzie płynąć złoto

to niemożliwe, bo są przesiąknięte farbą

więc nawet nie staraj się tego zmieniać

Nie wszyscy możemy być salonowymi pieskami

zakładać sukienki z jedwabiu

pomiatać służbą, oszukiwać kupców

Światu potrzebni są też szaleńcy

którzy darzą szacunkiem ludzi niższych stanem od siebie

i przekazują im swoje światło

Skarbie, w twoich żyłach nigdy nie będzie płynąć złoto

to niemożliwe, bo są przesiąknięte współczuciem

więc nawet nie waz się tego zmieniać

## Aleksandra Bigewska

Przytułek bezdomnego kota

Wszystko było dobrze, póki byłem dachowcem na swojej ulicy, po swoich płotach cztery łapy lądowały miękko w kałużach własne drogi prowadziły po dachówkach bliżej nieba niż salonu i bez ścian

Zazdrośnie gardziłam persami przy kominkach i ich świeżym mlekiem co rano po swoich kominach wchodząc bez trzymania w stanie zawieszenia między dzisiaj a jutro między śmietnikiem a bramą, a parapetem miłej staruszki

I gdyby nie twoja kocia przyjaźń...

Kominem i mleko przestały przeszkadzać tak jak dłoń drapiąca za uchem Na chwilę zapach kociego luksusu trącił mnie po wąsach ... i urwał się w połowie pomruku

Niby jest jak dawniej ale jednym pociągnięciem dłoni od łebka aż po ogon przerzuciłeś mnie przez granicę między niezależnością a bezpańskością Dachowiec przestał istnieć chwając się na płocie potykając od dachówki i wzdrygając przy każdej kałuży Świat teraz szary i uliczny przestał być domem stał się jedynie przytułkiem dla takich jak ja

nie wyrzuca się raz głaskanych kotów

## Michał Kamiński

\*\*\*

( W katyńskim lesie...)

W katyńskim lesie koncert trwa I barwny ptaszek stroi ton. Słuchaczy dzisiaj wielu ma, Gdzie żal, gdzie płacz i w dłoni dłoń...

Ale nie płynie z brzozy łza, Sikorka nie rwie z głowy piór.

„To tylko rdza, to tylko rdza, To tylko, tylko brudny mur.” I nie wie świerk czy kłęknać ma, w historii się nie wgryza muł.

„To tylko rdza, to tylko rdza, To tylko bardzo pusty dół.”

Niesie się szelest liści w dal I ptaszek barwny stroi ton. Lecz znów zakłóca piękny bal Ten żal, ten płacz i w dłoni dłoń... 14 V 2009

# MARIA GOLANKA

## O WYSTAWIE

36<sup>,6</sup> – Mira Kostyła  
malarstwo, rysunek, plakat  
w galerii KANA Art w Sosnowcu  
(09.09.-27.11. 2009 r.)

Mira Kostyła, młoda, zorganizowana, wyciszona. Ja mam po truchcie z zakupami zapewne trzydzieści osiem stopni, a tętnem mogłabym obdzielić dwie osoby. Męża oczywiście jeszcze nie ma.

Lubię podglądać ułożenie krzesel. Krzesła jak krzesła nic nadzwyczajnego. Te, ciągle ugniatane z wykruszonymi, zetłętymi siedziskami jakby były na etacie modnej kawiarni, świecą pustką w miejscach najbardziej użytecznych. Jedno zawsze stoi na pozostałych. „Wywyższa” się. Wspięło się na szczyt po stołkach innych. A inne w buncie, nie pozwalają się wykorzystywać i tłoczą ciasno tworząc piramidę jedności. Nawet to, które leży, nie narzeka. Poświęciło swoją pozycję, by wspólnie bronić się przed karierowiczami. Powoli gasną światła w oknach. Zmęczona dniem kobieta o „24.00” ugnaskują śpiące dziecko i niedokończone okruchy codzienności, które dopadną ją już w pierwszej fazie snu. Może przyśni jej się tryptyk erotyczny: „Margaretki” i „Bławatki”, jeszcze pachnące uniesieniem zerwane wprost z łak miłości.

Dostanie je przed, lub po i... wklei do zielnika gdzie niektórzy z liści umarli ze zgrzybiałej starości inni utracili życiedla koloru kształtu wypukłych ścięgien siłacza niektóre z kwiatów umarły z miłości tamte zostały wyjęte z listów wśród też pożegnań ten w rogu pięciopłatkowy zerwany z bzu na skraju wiosny widział

jej pierwszy pocałunek w życiu które od tamtej chwili zamieniła w ogród botaniczny

kiedyś będzie dotykała każdej rośliny pocieszała starość wspomnieniem o pomarszczeniu podobnym do jej skóry i ... zawsze wypadnie z niego kiść piniowych igieł niesfornych jak dzisiaj jego włosy Patrzy na niego. Odprężony, nagi, opiera stopę. Uniesione udo odsłania drugą stopę zgrabnie wsuniętą pod pośladek. - Chi, chi – uśmiecha się przemyskając spieszenie po skrawku ciała. Widzi na dywanie porzucone w pośpiechu buty.

Coś spostrzega w cieniu przymkniętych drzwi.

- Lalka? – zastanawia się na głos.

- A gdzie skarpetki? – słyszę za plecami głos męża, który mnie odnalazł. Wystraszona nie umiem szybko odpowiedzieć.

- No... Może? – jąkam się i wpatruję w „Martwą naturę z parą butów”

Mąż odwraca głowę. Patrzymy oboje na tryptyk erotyczny i przysiadamy na schodkach na wprost ekspozycji.

- Jak postrzegasz „Margaretki”? – pytam.

Chwilę milczy, jakby obrazy spływały



w niego barwa po barwie, szczegóły po szczególe i mówi szeptem:

- On będzie ją czytał, jak najwspanialszą lekturę  
dreszcz przejdzie po jej skórze  
przystanie z wolna  
wczyta się w nią  
z twarzą przygiętą  
w podziękowaniu

paciorek potu  
spadnie na jej szyję

ona  
uśmiechnie się z błogością  
dobrze przeczytanego kolejnego rozdziału

- głowę można stracić  
od dotyku przez dotyk-  
szepnie

zostawi go pod powiekami  
okrąży opuszkami palców jego ciało  
już oszronione  
a jeszcze zagotowane emocjami

gdy wyrównają rytm oddechów  
zamkną w sobie mistycyzm chwili

- A ty co widzisz na obrazie – pt.  
„Bławatki”, on zagarnia ją w siebie,  
a drugą ręką...?  
- Dwoistość pragnień – mówię skupiając  
się na płótnie - niestabilność, chęć  
zmian,  
gdy mężczyzna wypowiada słowa:  
- kochać tylko jedną  
to tak jak podziwiać stateczny horyzont  
to takie - pospolite

ogrzewa się przy jej rozgrzanym ciele  
sięga na zaplanowaną długość  
odczytywanej strony  
i przewraca następną kartkę

wtapia się  
zapamiętała  
do utraty tchu  
i już



zagarnia wolną dłońią  
światło utkane z cienia kolejnej kobiety

jutro  
ze schnących resztek  
nie ułoży kształtu  
żadnej miłości

Z uchylonego „Okna z martwą naturą”,  
powiewa chłodny wiatr. Wiadomo październik i listopad z 2009 roku zapamiętamy na długo. Patrzą i gubią się w płaszczyznach szyb.

- Okno otwarte, czy uchylone? To po prawej stronie obrazu ma opuszczoną mleczną roletę. Za oknem z lewej strony widać kilka cegieł z wyraźną spoiną. Cała sceneria odbija się w tafli szklanego stolika i tworzy transparentną całość z trójkątem różowej ściany przebijającej pod stolikiem. Tam tworzy dominujący romb, którego refleks świeci owalem na skosie szyby. W centralnym

punkcie malarka umieściła wazon na tacy, po której płynie obły kształt części ramy.

- Jak można uchwycić tyle odcieni szklanych tafli? Mgła płaszczyzn zaznacza się w dali widoku za oknem, w zakamarkach całości i doświetlona ginie w centralnym, ostrym punkcie obrazu. To przecież niemożliwe, tak uchwycić przenikanie się trzech płaszczyzn. Dla mnie ten obraz „Okno i martwa natura” jest zaskoczeniem.

- Popatrz - mówi mąż podnosząc się ze schodków.

W nieoświetlonej części Galerii KANA ART autoportret traci ostrość. Jakaś rozedrgana tajemnica faluje z wiatrem jak u impresjonistów zasłaniając tutaj tło i twarz, która ledwie przebija przez zewnętrzną warstwę.

- To ja już schodzę na dół – mówi mąż. – Kawę, czy herbatę?

- Cokolwiek - odpowiadam i robię zdjęcie autoportretu malarki.- Wracaj! – wołam – Popatrz, na zdjęciu widać twarz! Wyraźnie!

- To mę ż c z y z n a ?

- Wiesz ja zostanę chwilę i zrobię zdjęcia wszystkim obrazom. Może odnajdę jakieś ukryte szczegóły?



z cyklu „Drogi Polskie” Andrzej Czarnota

## TOKOWISKO

## ŻARTY

W poprzednim felietonie miałem przyjemność ujawnić, że natura obdarzyła starego toko skłonnością do żartów, także złośliwych. Ulegam jej często - tej skłonności - co bywa niekiedy rozumiane opacznie, albo zgoła nierozumiane, co z kolei staje się powodem dąsów a niekiedy nawet grubszych awantur. Dlatego też staram się powstrzymać. A dziś powstrzymać się szczególnie trudno. Początek listopada, środek i koniec przyniosły bowiem sporo wydarzeń w naszym „artystycznym półświatku” tak uciśnych, że aż się płakać chce, jak mawia mój przyjaciel. Atoli znając te sprawy z drugiej jedynie ręki, bowiem większość miesiąca spędziłem w sanatorium (godzien jest emeryt choćby i w listopadzie po raz pierwszy w życiu na kurację wyjechać) temat odłożę na inną okazję. Niech się to i owo wyjaśni albo dopełni.

Tymczasem przygryzając wargi w walce z pokusą innym zajmę się tematem, też uciśnym. Czytałem bowiem między ćwicze-

niami fizycznymi a spacerem Aleją Lipową komentarze, jak to się mówi, na temat. Dowiedziałem się z nich, że chodzę z dziurą w rękawie marynarki (gratuluję spostrzegawczości) a także, że SOSNart opiera się na autorach z najbliższego liceum. Tu muszę zaprotestować. O ile mi wiadomo jeszcze nikt z najbliższego liceum z pismem kontaktu nie nawiązał, za to z nieco dalszych owszem. W bieżącym numerze choćby. Ale nie to mnie boli. Niepokój budzi fakt, że latem, kiedy to zebrano się sporo listów do redakcji - co zostało ujawnione i opublikowane wywołując nieco fermentu – potem zapanowała cisza. Czyżby nikt nie miał nic do powiedzenia? Wierzyć się nie chce, zwłaszcza że w rozmowach ten i ów daje wyraz swemu zadowoleniu czy też niezadowolaniu z takiej czy innej publikacji. Ale napisać (i podpisać się) nie chce. Trochę mi smutno, bo wychodzi na to, że kilka tysięcy przedstawicieli młodej sosnowieckiej inteligencji (tak mi się zdaje, że oni stanowią większość czytelników) jeśli nawet ma

swoje zdanie to się z nim nie zgadza (to taki żarcik) a na pewno nie chce się z nim publicznie wychylać. Dlaczego? Nie wiem. Mimo wszystko zaryzykuję prowokację.

Dobry poeta (artysta słowa), poeta z talentem i opanowanym warsztatem sprosta wymogom różnych konwencji. Jako taki ma szansę „robić” to zawodowo i zarobić przyzwoicie. Nie odmawia, gdy trafi się klient z poważnym zamówieniem, napisze libretto do opery, tekst songu, piosenkę dla kabaretu i na estradę, epitafium, sonet i odę. Wszystko na przyzwoitym poziomie. Dlatego też myślę, że dziś prawdziwym poetą o sosnowieckich korzeniach jest Jacek Cygan, skądinąd inżynier.

Kto poza nim ?

Co o tym sądziecie ?